

O tragedii w Orle, o podłym dziadzie cmentarnym z Ceranowa, o żołdackim gwałcie w Komorowie i wrednych snyszkach

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Ostrowska cerkiew św. Mikołaja na pocztówce z 1910 r.

Źródło: *Unknown author, Public domain, via Wikimedia Commons.*

Na początek przestroga typu – piłeś, nie pływaj, czyli informacja o tym, jak to dwóch znajdujących się pod wpływem ostrowskich mieszczan, namówiło napotkanego młodzieniaszka do wspólnej i zarazem jego ostatniej kąpieli w Broczysku.

Dalej obszerna relacja korespondenta z Ceranowa, o mieszkających tam dobrych ludziach starszych i znacznie gorszych młodszych, a także o złym dziadzie cmentarnym, który na swych łotrostwach zbił fortunę i wielu innych interesujących sprawach.

Jerzy Polanicz, którego prasowe doniesienia już wielokrotnie gościły na tych łamach, informuje, iż Ostrów opuszcza naczelnik powiatu Aleksander Aleksandrowicz Spiridonow. Naczelnik zasłużył się dla miasta m.in. tym, że był inicjatorem budowy cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja. Wyzierający ze słów pana Polanicza żal zdaje się nieszczerzy, a słowa o licznych naczelnika przyjaciółach, wielbicielach i innych oddanych mu duszą i ciałem urzędnikach zakrawają wręcz na kpinę. W dalszej części swego listu ostrowski korespondent donosi o brutalnym gwałcie, jakiego żołdacy z komorowskich koszar dokonali na biedacze mieszkającej wraz z nieszczęsnym mężem w miejscowych slumsach.

Pan Dominik Staszewski serwuje kolejną porcję wiadomości o życiu prywatnym Kurpiów. Dzisiejszy odcinek poświęcony jest stosunkom panującym pomiędzy dziećmi i rodzicami oraz rodzeństwem. Autor w zasadzie pomija relacje między najmniejszymi dziećmi i rodzicami, gdyż te „krótko i węzłowato reguluje się batem”. Najbardziej skomplikowane bywa życie pomiędzy rodzicami i dorosłymi już dziećmi, którym owi rodzice przekazali majątek i skazali się tym samym na miłosierdzie swych kochających potomków. Niewdzięcznicy często dopuszczają się „bicia rodziców i nieraz ich ciężko poturbują, a nawet i pokrwawia”.

Zapanowała pewna posucha w korespondencji czytelniczej. Obawiałem się, że będę musiał sięgnąć po jedną z dziesiątek gazetowych notek o „ciele niebieskim, które pojawiło się w północnej części nieba i pulsowało krwistoczerwoną barwą, po czym zniknęło, a zniknięciu towarzyszyło straszliwe dudnienie”. Podobne doniesienia są w archiwalnej prasie tak liczne, iż podejrzewam, że po większej części są to zmyślenia żurnalistów, którym akurat nic lepszego nie przychodziło do głowy. Oczywiście jako reprezentant poważnej redakcji nie mogę sobie pozwolić na podobne fantazje, więc z radością ujrzałem list od pana Mieczysława K. Pan Mieczysław właśnie przeszedł na emeryturę i to wcale pokaźną. Zamierza zwiedzać świat, a na początek wybiera się do kilku europejskich stolic. Jest przekonany, że pośród czytelników tak szacownych łam jest wielu wojażerów, więc prosi, aby owi światowcy poradzili, ile dajmy na to, do takiego Paryża należy zabrać pieniędzy, żeby kiszki marsza nie grały i starczyło na dach nad głową.

Otóż drogi Panie Mieczysławie, okazuje się, że nie muszę pytać czytelników, by udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Nie jestem wprawdzie człowiekiem w świecie bywałym, ale znam naszych rodaków i zapewniam, że dla dostatniego życia w Paryżu nie potrzebuje Pan złamanego franka, a nawet centyma (z tego, co pamiętam, to tymi walutami tam się obraca). Moja porada nie dotyczy zresztą wyłącznie Paryża, ale całego świata, bo wszędzie biją gorące polskie serca. Wystarczy, aby na jakimś *avenue* lub innym *rue* szepnął Pan coś po polsku, a już znajdzie się pańska szacowna osoba w objęciach rodaka, spragnionego wieści ze starego kraju. Ten wybuch patriotycznych uczuć może się Panu wydać niestosownym, ale proszę być delikatnym i zrozumieć usychającego z tęsknoty współplemieńca. Zostanie Pan zaciągnięty wręcz siłą do najbliższego *café*, a po wypiciu iluś tam filiżanek kawy i lampek wina zaproszony do spędzenia kilku dni w *appartement* łaskawcy. Gospodarz natychmiast obdzwoni całą polską kolonię z informacją o tym, jakież to trafił mu się szczęśliwy los na loterii w postaci gościa z kraju. Tym sposobem będzie Pan miał zapewnione schronienie, wikt i opierunek na kilka dni. Mógłby ten czas być dłuższy, ale proszę nie nadużywać gościnności pierwszego gospodarza i zaszczyścić swoją obecnością także inne domy paryskich Polaków.

Ważne jest trzymanie się zasad *savoir-vivre* obowiązujących przy takich odwiedzinach. Każda z goszczących osób zdradzi Panu z pewnością kilka tajemnic ze swego życia. Jeden np. powie, że w Abacowie, był taki mały domek przy rynku, a przed wejściem do tego domku maleńki ganek i właśnie tam miał miejsce pierwszy tejeż osoby miłosny pocałunek. Proszę w żadnym wypadku nie zdradzać, że nie ma pan zielonego pojęcia o Abacowie. Niech Pan po namyśle powie, iż pański znajomy przejeżdżał ostatnio przez Abaców i wspominał, że widział tam piękny, stary domeczek z romantycznym ganeczkiem (wskazane zdrobnienia!). Ileż to będzie radości, ile śmiechu, żartów i anegdotek – proszę podzielać entuzjazm gospodarza. Inny zaś, który dawno, dawno temu wyjechał z Babacowa, przypomni sobie z łezką w oku, jak to przed grubo ponad pół wiekiem jego tatko popijał ze starszawym sąsiadem nalewkę pod gruszą. Zmarszczy czoło i po dłuższej chwili powie – Cabacki? Dabacki? Tak chyba Dabacki nazywał się ów dobrodziej. Nie wie pan skarbenku, czy ten Dabacki jeszcze żyje i jak się miewa?

Rzecz jasna nigdy Pan nie słyszał o Dabackim, a tym bardziej o tym, jak się ów amator nalewek miewa. Biorąc zaś pod uwagę upływ czasu i stan wątrób miłośników likworów, to Dabacki w ogóle już się nie miewa. Może Pan więc szczerze odpowiedzieć – A tak, coś mi tam świta w głowie, że w piśmie „Problemy Nowoczesnego Pszczelarstwa”, widziałem nekrolog Dabackiego z Babacowa.

W odpowiedzi usłyszysz Pan z pewnością coś takiego – Oho, to na starość Dabacki pszczelarstwem się zajął. Kto by pomyślał, kto by pomyślał, przecież był uczulony na pszczele użądlenia. Oj jak to się ludziska z tego świata zabierają, taki silny i zdrowy człowiek a umarł.

Melancholiczny gospodarz wnet zacznie łkać, a Pan naturalnie zapłacze wraz z nim i pospołu będziecie narzekać na ciężki los człowieczy i przemijanie świata. Tym sposobem możesz drogi czytelniku zwiedzić za darmo glob cały, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczy Pan po powrocie, na ugoszczenie sentymentalnego rodaka, który przyjechał, aby zobaczyć, gdzie stała chałupa, w której niegdyś przyszła na świat jego babka. Cieszę się, że mogłem pomóc. Szczęśliwej podróży! Ahoj przygodo!

[„Gazeta Świąteczna” nr 29 (133) z czwartej niedzieli lipca 1883 r.]

Z miasta Ostrowi w Łomżyńskim otrzymaliśmy taką oto wiadomość:

„Było to w niedzielę 1-go lipca. Dwóch mieszczan tutejszych, a jeden z nich żonaty nawet, głowa rodziny, tak sobie zaleli w czupryny nie bacząc na dzień świąteczny, że się stali przyczyną nieszczęścia. Zamierzali oni jechać do kąpieli i przy wyjeździe z miasta, spotkali nożownika młodzieniaszka, którego jęli namawiać, żeby i on razem z nimi pojechał do rzeki w Orle. Rzeka to bystra, wartkie w niej wiry a i głębokość wielka, więc się też i wypadki zdarzają. Z żartów niby, bo co to nie przyjdzie pijanemu do głowy, wyciągnęli owego młodzieniaszka na głębię, z której ten ledwie się wygramolił. – „A no, spróbujmy jeszcze” – mówią. Jak drugi raz spróbowali a natrafili na sam pęd rzeki wirowy, tak ich też woda i zakręciła. Tamci dwaj pływać umieją, toż choć nietrzeźwi, uratowali się jednak, a młodzieniaszek nożownik utonął. Na krzyk o ratunek, przypadł do rzeki dzierzawca orłowskiego folwarku i rzucił się do ratowania topielca z pod wody, ale wyciągnął w półgodziny już tylko trupa.”

Jakubiec.



Ostrowska cerkiew św. Mikołaja na pocztówce z okresu niemieckiej okupacji 1915-1918.

Źródło: *Prawosławne cerkwie na starych pocztówkach*, portal chram.com.pl.

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ.

Ze wsi Ceranowa.

Położenie wsi. – Gospodarze starzy i młodzież. – Wspaniały kościół. –
Wspomnienie pośmiertne. – Dziad z dziadów.

Ceranów jest to wieś kościelna, spora, bo ma kilkadziesiąt domów. Należy do gminy Sterdyńskiej. Grunta ma średnie, łąk dosyć, pastwiska i opału nie brak. Połowa gospodarzy jest zamożnych, druga połowa uboższych. Starsi są nabożni, grzeczni, żyją po bożemu; ale młode pokolenie to ludzie zarozumiali, starszych, a nawet i rodziców nie szanują, ubierają się nad stan. Było parę wypadków, że i kapłanowi należnego uszanowania nie okazali. Znajdzie się we wsi jeszcze kilku pijaków, lecz za łaską Boga coraz ich mniej. Ale jest tutaj kilkanaście rodzin żydowskich, które żyjąc z włościan, wysysają ich wszelkimi sposobami, a młodzieży podsuwają jak najwięcej papierosów do palenia. Mamy jeden kramik chrześcijański. Sołtys nasz jest gorliwy w pełnieniu swoich obowiązków.

Stoji w Ceranowie nowy, piękny kościół murowany z wieżą, pokryty łupkiem. Przy nim jest murowana dzwonnica. Cmentarz obsadzony jest drzewami i otoczony murem z czterema ołtarzykami na rogach, na obchód procesji Bożego Ciała. Wewnątrz kościoła są trzy ołtarze marmurowe z Warszawy sprowadzone, organy, ławki, ambona, – wszystko nowe i ładnie urządzone. Okna duże, ramy żelazne czy nawet stalowe. Chyba setki lat kościół wytrzyma bez naprawy. Miło wejść na modlitwę do tak wspaniałej świątyni. Każdy też z parafjan pewno pomodli się za fundatorów, aby im Bóg dał zdrowie i najdłuższe życie za tak drogą i wieczną pamiątkę dla całej okolicy. Uboga parafja nie byłaby nigdy w stanie wystawić tak okazałego domu Bożego.

Fundatorami tymi byli poprzedni dziedzice Ceranowa, państwo L. i P. Górscy. Parafjanie tylko pomagali przy zwożeniu materiałów i dając pomoc ręczną rzemieślnikom. Proboszczem przy budowaniu kościoła był ś. p. ksiądz Stanisław Dziobkowski, prawdziwy sługa Boży. Gdy który z parafjan powiedział, że nie ma czym zapłacić za ślub lub pogrzeb, to proboszcz miał na to jedną odpowiedź: „Bóg z tobą, moje dziecko, jak ci Bóg dopomoże, to mi przeniesiesz” – i na tem się kończyło. Ubogiego nigdy też nie opuścił. Przez to był zawsze sam biedny, a i to co posiadał, oddawał krewnym, dla siebie nic prawie nie potrzebując. W roku zeszłym zgąsł on jak świeca, pozostawiając żal po sobie. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Następca jego zaraz w pierwszym tygodniu ku zadowoleniu całej parafji odprawił dziada cmentarnego. Był to prawdziwy dziad z dziada, prostak wyglądający niby jak zbój leśny, dużego wzrostu i siły, a co najgorsza, obdzierca biednych. Za wykopanie grobu kazał sobie płacić po parę rubli; kiedy mu przywieźli ciało jakiego biedaka do pochowania, a nie zabrali dla dziada chleba, sera i. t. p., to się kłócił i łajał, mówiąc: „Przywiozłeś mięso, a chleb, gdzie? Jakiś ty chrześcijanin, kiedy tak nędzy pogrzeb wyprawiasz żonie lub mężowi? Wszak masz krówkę, świnkę to mógłbyś sprzedać i pogrzeb ludzki wyprawić.” A wiedział dobrze, że ta

krówka i świnka były całym dobytkiem biedaka, że ta krówka żywiła całą rodzinę. Po ochrzczeniu dziecka lub po ślubie dziad stawał we drzwiach kościelnych, wypuszczał ludzi po jednym i każdy musiał mu coś dać, aby nie być wyłajany. A nie był to dziad ubogi, bo daje za swemi wnuczkami po kilkaset rubli na wiano, dla siebie zaś kupił w jednej wsi szlacheckiej fortunę i tam gospodaruje.

W parę lat po wystawieniu kościoła fundator jego kazał też obmurować cmentarz grzebalny, który przytem trocha powiększono. Przy wejściu zrobiono piękny ogródek wysadzony drzewami i ogrodzony sztachetami, a przez sam cmentarz od bramy przeprowadzono szeroką ulicę. Niejeden przechadzając się po owym ogrodzie mimowolnie wstąpi na cmentarz zmówić pacierz za dusze zmarłych. Na cmentarzu jest kilka pomników kamiennych, mnóstwo krzyżów i krzyżyków, a wszystko utrzymywane w porządku.

Kościół nowy w Ceranowie wykończono w roku 1876, a w roku 1890 pokonsekrował go Biskup. Na przyjazd pasterza świątynia została odnowiona kosztem dziedzica F. Górskiego, za co mu parafja składa Panie Boże zapłać.

J. O.



Pałac Górskich w Ceranowie zbudowany w 1877 roku wg projektu Bolesława Podczaszyńskiego.

Źródło: Smariana (talk · contribs), Public domain, via Wikimedia Commons.

Z NASZYCH OKOLIC.

Z Ostrowia (gub. łomżyńska) piszą do nas: W tych dniach opuszcza Ostrów po kilkunastoletnim pobycie p. Spirydonow, początkowo naczelnik straży ziemskiej, a od kilku lat naczelnik pow. ostrowskiego, przeniesiony na taką samą posadę do Szczuczyna.

Jeden z najserdeczniejszych przyjaciół i wielbicieli opuszczającego nasze miasto pana naczelnika, miejscowy komisarz włościański p. Lubimow podobno zajmuje się urządzeniem obiadu pożegnalnego na wielką skalę, który ma się odbyć w dużej i pięknej sali biura powiatowego. Dekoracją sali zajmuje się oddany duszą i ciałem ustępującemu naczelnikowi miejscowy sekretarz p. Pawłowski. Pan komisarz już zgromadził wszystkich wójtów gmin w celu wspólnego fotografowania się. Fotografia wręczoną będzie p. Spirydonowi z odpowiednią dedykacją, ułożoną przez p. Lubimowa, w czym mu nie odmówi zapewne pomocy długoletni i nie mniej serdeczny przyjaciel żegnanego dygnitarza sędziego pokoju p. Jurewicz. Zaproszenia już podobno rozesłane zostały do wszystkich księży i obywateli w mieście i w powiecie.

Do m. Ostrowia mianowanym został obecny naczelnik powiatu szczuczynskiego p. Jurjew, którego poprzedza u nas opinia człowieka uczciwego i uczynnego, dbałego o rozwój powierzonego jego pieczy miasta i powiatu. – Pożądaniem byłoby bardzo, ażeby opinia ta sprawdziła się, bo mamy tu wiele najpilniejszych potrzeb miasta i okolicy, najpożądańszych dla bezpieczeństwa publicznego reform, zależnych wyłącznie od ścisłego przestrzegania istniejących praw i przepisów i wniesienia wszędzie ducha legalności, jak najszerszej pojętego. O potrzebach tych doniosę w następnych listach, po zebraniu odpowiednich danych, czego dzisiaj, ze względu na zbyt krótki mój pobyt w mieście, zrobić dokładnie nie jestem w możności.

Znowu pod miastem obok koszar artylerji miał miejsce czy wielce karygodny. Przy cegielni istnieje kilka lepiarek, a właściwiej nor ziemnych, zamieszkałych przez biednych wyrobników z tejże cegielni. Prawdę powiedziawszy, mieszkania te bez okien i sufitów, wilgotne i zimne, stoją chyba na urągowisko ludzkie i – doprawdy, niepodobna sobie wytłumaczyć, że dotychczas w ciągu lat kilku nie zwróciły na siebie uwagi miejscowej władzy powiatowej i budowlanej, bez względu na to, że stoją w nader uczęszczanym i widocznym miejscu, ale... widzimy tutaj powszechnie to tylko, co widzieć chcemy.

Wracam do oburzającego wypadku: podczas nieobecności męża wieczorem wpada do jednej z owych nor paru szeregowców artylerji miejscowej celem gwałtu nad bezbronną i w ciąży będącą młodą kobietą. Za obronę czci gruchoczą jej kości ręki aż do łokcia, zadają rany i siniaki po głowie, zębami, wyraźnie zębami robią rany po ciele! Jak dotychczas, wszystko bezkarnie, do czego zresztą już mieliśmy czas się przyzwyczaić, gdyż podobne oburzające wypadki z roku na rok powtarzają się na wiosnę i w lecie. Mamy dzielnego tutaj, sumiennego i pracowitego sędziego śledczego w osobie p. Szablowskiego, ale bezsilny on jest wobec braku należytej pomocy i współdziałania z tej strony, do której obowiązków bezpośrednio sprawy te należą, o czym wie opinia publiczna, a prawdopodobnie i urząd prokuratorski.

Jerzy Polanicz.

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW.

(Dalszy ciąg).

Rozpatrując w ogóle stosunek Kurpia do rodziców i pomijając na razie stosunek małych dzieci, gdyż ten najczęściej krótko i węzłowato reguluje się batem, zaznaczyć należy przede wszystkim, że w znacznej części, a może nawet wyłącznie dobry stosunek Kurpiów do ich ojców zależy od dobrobytu, w jakim się oni znajdują. – Na stosunku do rodziców Kurpia najwyraźniej może się ujawnia owa dwoistość jego charakteru, o której mówiłem: łagodność i czułość w głębi serca i zewnętrzna srogość i zawziętość. Zdawałoby się na razie, że to są cechy, które powinny się wkluczać wzajemnie w charakterze Kurpia. Zastanowiwszy się jednak głębiej, widzimy, że dwoistość ta jest koniecznym następstwem jego historycznego rozwoju, gdyż jako odłam narodu o temperamencie przeważnie sangwicznym i odznaczającego się usposobieniem łagodnym i czułym, Kurpie nie mogli doszczętnie zatracić tych cech narodowych pod wpływem ciągłego puszczańskiego życia, jakie wiedli przez wieki, tem bardziej, że i samo to puszczańskie życie wyrabiając z jednej strony przez ciętość swą – zawziętość i srogość w duszy Kurpia, z drugiej przez ciągłe i bezpośrednie obcowanie z bezmierną przyrodą i brak walki o byt jaki im dawała puszcza, sprzyjało również do zachowania pierwotnego ich usposobienia. Chociaż więc wyrobiona przez całe szeregi pokoleń zawziętość i srogość nieraz tak stłumiła pierwotne usposobienie Kurpia, że trudno się w jego duszy doszukać, niemniej przeto jest ono widoczne w całym jego stosunku do Boga, w którym się zdołały wzniesć prostacze ich umysły i serca do miłości Boga dla Boga samego, a także w ogóle tam, gdzie pozwalają na to warunki życiowe, zwłaszcza gdy walka o byt go nie zaostza.

Pogląd ten najdokładniej daje się sprawdzić właśnie na stosunku Kurpia do jego rodziców. Łagodny i w głębi serca czuły Kurp, bogobojny przytem i religijny – nie może być wbrew swej naturze złym dla rodziców i odmawiać im pożywienia, które im się zresztą najczęściej i prawnie należy. To też w zamożniejszych chatach kurpiowskich panują pod tym względem istic patriarchalne stosunki. Rodzice a nieraz i dziadkowie dożywotnicy, chociaż prawnie należą im się różne alimenty, wyszczególnione w akcie rejentalnym i mogliby prowadzić oddzielne gospodarstwo, najczęściej żyją z dziećmi „na jednym garnku”, zajmują pierwsze miejsce w izbie, szanowani przez dzieci i wnuków, którzy im nie żałują i nie odmawiają niczego. Zdarzają się i tu nieporozumienia, jak zresztą i wszędzie na świecie, gdzie są ludzie, które wynikają np. wskutek tego – że ojce za wiele udzielają z chaty innemu swemu dziecku, które wyszło z osady na stronę, lub gdy kobiety, jako zwykle swarliwsze, pokłócą się o byle drobnostkę, nieporozumienia te jednakże mają charakter przelotny i na stały stosunek do ojców nic nie wpływają.

Dopiero, gdy na osadzie są za duże ciężary, wkrada się do izby niedostatek i zjawia się kwestja walki o byt powszedni – jakiej Kurp nie znał dotychczas, wówczas coraz więcej bierze w nim górę wrodzona mu już jako spuścizna wiekowa zawziętość i srogość i doprowadza często do tak jaskrawych rezultatów, do jakich pewnie nigdy a przynajmniej nadzwyczaj rzadko dochodzi w innych okolicach kraju. – Znam wypadki, że syn broni ojcu czerpać wodę ze studni i

niedołężny starzec musi ją z daleka przynosić, rozwścieczona snyszka¹ wyrzuca z kotliny wyrzuca z kotliny garnek świekry i na jej głowie rozbija; przeklinając w najstraszniejszy sposób starego ojca za garstkę śliwek zerwanych z ogródka, niepomni, że to on go sadził, wreszcie posuwają się wprost do bicia rodziców i nieraz ich ciężko poturbują, a nawet i pokrwawią. Trafiają się wprawdzie i rodzice dość dokuczliwi przez swą gderliwość starczą lub zawzięci w walce o byt, jaką z dziećmi prowadzą, jednakże podobne ostre stosunki powstają wyłącznie na gruncie materialnym, a i w tym ostatnim ojce są ustępniejsi od dzieci.

Ponieważ wszyscy Kurpie bez wyjątku zawierają związki małżeńskie, pomimo więc że rodziny kurpiowskie są bardzo liczne, w chacie kurpiowskiej prócz ojców, a niekiedy i dziadków, najczęściej nie ma więcej krewnych, a przynajmniej na długo. Bo chociaż rodzice mają znacznie więcej dzieci od tych, którym ustępują osadę, jednakże wszystko to wkrótce tworzy nowe rodziny i idzie z osady na stronę. I stosunek Kurpia do pozostającego jeszcze w chacie rodzeństwa zwykle jest jak najlepszy, gdyż nie tylko nie ma z nim żadnych nieporozumień materialnych, ale najczęściej ma z nich pomoc w gospodarstwie. Wysokość i termin spłaty od razu ustanowiono „w rejencie”, pomocą zaś w gospodarstwie za wyżywienie, jakie im daje, aż nadto zarobią, a na odzież i inne osobiste wydatki mają z zarobków, na jakie wyciągają „w pola” lub do borów. Najmłodszy nawet pasą inwentarz lub gęsi, wreszcie bawią i piastują dzieci gospodarza. To też w ogóle do rodzeństwa Kurp odnosi się z braterską życzliwością, z którą pozostaje także do braci lub szwagrów, osiadłych na pozostałych częściach osady, jeśli nie dziedziczyli całej. Życzliwość ta jednak jest najczęściej czysto platoniczną i rzadko kiedy się zdobywa na chociażby najmniejszą uczynność, gdyż ta ostatnia nie jest wprost znana na Puszczy, o ile nie może być wywzajemnioną. We własnym tylko interesie wyświadczają sobie Kurpie różne wzajemne usługi przy robotach, do których potrzebna większa ilość ludzi i pojedynczo rady by sobie nie dali, lecz pojęcie bezinteresownej uczynności jest zupełnie niedostępnym i obcym dla Kurpia. – Lecz niech to tylko powstanie między rodzeństwem jakikolwiek spór materialny, natychmiast ustaje wszelka życzliwość braterska i z całą zawziętością i zaciętością drą się i pieniąją, jak z każdym obcym o najmniejszą drobnostkę i nieraz nawet, dzięki pokątnym doradcom, którzy podniecają ich chciwość i zawziętość – rujną się doszczętnie.

(D. c. n.)

Dominik Staszewski.

¹ W gwarze kurpiowskiej – synowa [przyp. aut. oprac.].